

Nie ma życia chrześcijańskiego bez pomocy z Góry

„Jeśli ktoś jest spragniony, niech przyjdzie do Mnie i pije”.

Był majowy dzień. Przyjechałem do Krakowa – opowiada mi kolega – bo były urodziny kogoś, komu wiele zawdzięczam. Decyzja była pewna – kupić bukiet czerwonych róż, aby składając życzenia dać wyraz wdzięczności serca.

Najpierw jednak byłem ja i moje sprawy; aż wreszcie zapadł zmierzch. Gdy zacząłem szukać kwiaciarni, było już za późno. Wszystkie były zamknięte. I przerażenie – gdzie można jeszcze kupić kwiaty. Pozostał wstyd – cały dzień kręcenia się wokół własnych spraw. Byłem tak zajęty sobą, że egoizm napoił mnie do syta.

I pierwszy odruch – nie pojechać na urodziny. A przyzwoitość? A wdzięczność? I nagle coś się stało. Zobaczyłem pęknięcie głęboko – egoizm: ja, zawsze ja, czasem tylko ktoś.

I wiesz – powiedział – później łaska spowiedzi scalila to moje pęknięcie – egoizm. Ból przyznania się do własnej słabości, rozeznanie grzechu, oczyszczenie go, to warunki, aby się nie rozpaść, nie znieczulić na Boga.

„Jeśli ktoś jest spragniony, niech przyjdzie do Mnie i pije”.

Na przykładzie doświadczenia tego młodego człowieka widać przejście pomiędzy tym, co miało miejsce pod wieżą Babel, a tym, co się dokonało po Zesłaniu Ducha Świętego.

Każda epoka buduje swoją wieżę Babel. I dzisiaj w człowieku tak bardzo wzmaga się poczucie własnej wszechmocy, iż chce on zająć miejsce samego Boga. Bo jak wytłumaczyć ustanowienie prawa o zabijaniu nienarodzonych, cierpiących i ludzi w podeszłym wieku, jak wytłumaczyć te wszystkie manipulacje, korupcje, naruszanie godności ludzkiej. To nie są grzechy społeczne, za które nikt nie odpowiada. Każdy z nas ma w tym swój udział. Zachowywanie milczenia jest najlepszym tego dowodem. Ten, kto jest zapatrzony w siebie, chce być jak Bóg. Owocem każdego grzechu jest podział.

W tym siedlisku zła ujawnia się pragnienie człowieka za Bogiem. Grzech jest podobny do płaczu dziecka oczekującego na wsparcie kogoś silniejszego. Bez tej pomocy śmierć jest nieunikniona. „Podobnie także duch przychodzi z pomocą naszej słabości”. Człowiek trwający w grzechu nie jest w stanie sam sobie pomóc. Może w tym wypadku

polegać tylko na Ducha Świętego. Wtedy „miłość Boża rozlewa się w naszych sercach” (Rz 5,5).

W sposób syntetyczny ujął to Święty Ireneusz z Lyonu. Stwierdził: „Bez wody zmieszanej z mąką nie ma chleba; nie ma owoców bez deszczu, który użyźnia ziemię i suche drzewo. Podobnie nie ma chrześcijańskiego życia bez mocy, która przychodzi z góry”.

To właśnie w Eucharystii, w regularnym sakramencie pokuty... spodziewamy się tego, czego z taką wytrwałością oczekujemy – jedności i pokoju. To wymaga wysiłku, ale wtedy zyskujemy coś więcej. Lepiej poświęcić czas, a zyskać łaskę.

Wigilia Zesłania Ducha Świętego

„Weźmijcie Ducha Świętego” (J 20,22).

Był majowy dzień. Przyjechałem do Krakowa – opowiada mi kolega – bo były urodziny kogoś, komu wiele zawdzięczam. Decyzja była pewna – kupić bukiet czerwonych róż, aby składając życzenia dać wyraz wdzięczności serca.

Najpierw jednak byłem ja i moje sprawy; aż wreszcie zapadł zmierzch. Gdy zacząłem szukać kwaciarni, było już za późno. Wszystkie były zamknięte.

I pierwszy odruch – nie pojechać na urodziny. A przyzwoitość? A wdzięczność? I nagle coś się stało. Zobaczyłem pęknięcie głęboko – egoizm: ja, zawsze ja, czasem tylko ktoś.

I wiesz – powiedział – później łaska spowiedzi scalila to moje pęknięcie – egoizm. Ból przyznania się do własnej słabości, rozeznanie grzechu, oczyszczenie go, to warunki, aby się nie rozpaść, nie znieczulić na Boga.

A zatem „weźmijcie Ducha Świętego” (J 20,22).

Ja też tracę ducha, kiedy patrzę zbyt w siebie. Wtedy autentycznie brakuje mocy. Robię to, co robię, ale widzę, że życie nie ma blasku w tym moim działaniu. Wiara jednak nie pozwala mi tak pozostać. Szukam sposobów do wyjścia z sytuacji. I znajduję – Cóż mieli powiedzieć apostołowie po śmierci Jezusa? Oni dopiero byli zawiedzeni, rozczarowani, rozbici... Pomimo to trwali mocno przy obietnicy, że Jezus nie zostawi ich samych. I dzięki temu zwyciężyli. Zostali napełnieni Duchem Świętym. W ten sposób mogli po Bożemu wypełniać swoją misję.

„Weźmijcie Ducha Świętego” (J 20,22).

Jak to uczynić?

W jednym z paryskich więzień był ksiądz, który trzydzieści lat służył swoim więźniom. Odprawiał im Mszę Świętą, rozmawiał z nimi, czasem ich spowiadał. Od trzech lat w więzieniu zaczęło się dziać coś dziwnego. Skazany na dożywocie przeżył nawrócenie. Więźniowie przychodzili do niego modlić się, rozmawiać o Bogu. Cela stawała się kaplicą.

Moc – może powrócić, ale do czystego serca.

Jest taki moment przy spowiedzi, gdy Chrystus mówi nam: Odpuszczam tobie grzechy. I siły wstępują.

Jest też Wyznanie Wiary: „Wierzę w Jezusa Chrystusa, Pana naszego...” I tutaj Duch Święty nie obiecuje życia bez problemów i napięć, lecz namaszcza człowieka, by mógł walczyć, by był Bogiem silny.

I wreszcie ten gest we Mszy Świętej, gdy kapłan kawałek Hostii wrzuca do Krwi Pańskiej.

Spróbuj wrzucić tam siebie – takiego, jakim jesteś; a będziesz oczyszczony.

„Weźmijcie Ducha Świętego” (J 20,22).

Każdorazowo: w wyznawanej wierze i odpuszczonej winie „miłość Boża rozlewa się w naszych sercach przez Ducha Świętego” (Rz 5,5). Oto gest Chrystusa, który przemienia nasze wnętrza. Obyśmy nie byli oporni w przyjmowaniu tego daru. Amen.

Niedziela Zesłania Ducha Świętego